MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 28 Lutego 1925 r. № 9.



Cena numeru 25 groszy.

„... bo niema ugody,
Gdzie w jednym kraju żyją dwa żywe [narody.
Pragnień im nie odejmiesz, ziemi im nie [dodasz —
Jeden musi ustąpić: gość albo gospo- [darz".

— Temi słowy określa istotę sporu polsko-żydowskiego znakomity pisarz Karol Hubert Rostworowski w swoim nowym dramacie p. t. „Antychryst", wystawionym po raz pierwszy dn. 24 b. m. na scenie Teatru Poznańskiego.

DRZEMIĄCA POTĘGA.

Polska szlachta nagrzeszyła względem chłopów wiele i nawet w ostatnich chwilach niepodległego istnienia ojczyzny nie mogła się zdobyć na nic więcej dla nich, tylko na „opiekę prawa“. Za to przez cały okres półtorawiekowej niewoli inteligencja szlachecka zdobyła się na takie dla nich ofiary i objawy przyjaźni a nawet miłości, jakich nie okazał swojemu ludowi żaden inny naród. Wielka część martyrologji polskiej w trzech zaborach była męczeństwem za uszlachetnianie i oświecanie dusz chłopskich.

We wskrzeszonej Polsce zapał ten ostygł wskutek przyczyn zupełnie naturalnych. Przedewszystkiem lud został uwolniony z pod znieprawiającego i tyrańskiego wpływu rządów obcych i otrzymał rodzimy; powtóre pozyskał odrazu w tym rządzie udział wielki, który mu pozwolił zająć się sobą bez cudzej pomocy i usługi; potrzecie wystąpił w kilku odłamach jako żywioł samoistny, niezależny i dotychczasowym swoim opiekunom nieprzyjazny.

Ta ostatnia przyczyna, chociaż konsekwentnie wypływająca z rozwoju życia, zrodziła złe następstwa. Lud nasz bowiem usamowolnił się i odciął od inteligencji wtedy, kiedy był jeszcze ciemny i niezabezpieczony duchowo od pokus i podniet głupiej lub nieuczciwej demagogji, która jego nieświadomość wyzyskała dla celów partyjnych lub osobistych. Pozwolił on jej rozbić się na baranie stada, na stronnictwa myślące i działające według rozkazu nie zawsze mądrych i nie zawsze uczciwych pasterzów. Pochlebiało mu to, że jest wielką zorganizowaną gromadą i wielką siłą, że jest rozstrzygającą sprawy narodu partją w sejmie i ważnym czynnikiem w rządzie. Ponieważ wystąpił na arenę polityczną jako legja, składająca się z paru kolumn i to legja wojująca, przeto inteligencja szlachecko-mieszczańska przestała w nim widzieć przedmiot swych starań i zaczęła go traktować również ze stanowiska partyjnego, jako współzawodnika do władzy. Dziś chłopstwo nie jest dawną, bezradną, przez obce rządy demoralizowaną masą, ale największą gromadą narodu, która zna swoją liczebną siłę, żąda odpowiedniego udziału w gospodarstwie kraju, chce iść własną drogą pod własnem przewodnictwem i nie potrzebuje niczyjej opieki. W tym ostatnim punkcie tkwi jego omyłka i szkoda społeczna.

Można to psychologicznie usprawiedliwić, że inteligencja szlachecko-mieszczańska, uwolniona od obowiązków i ofiar względem ludu samem jego przejściem z niewoli do niepodległości i zajęciem wyższego stanowiska, a nadto urażona jego ambitną i nieraz wrogą postawą, cofnęła się od dawnych dla niego usług. Społecznie jednak jest to zaniechanie powinności, która nie przestała obowiązywać i pracy, która nie

przestała być dobroczynną. Wszelka armja, chociażby składała się z ludzi najbardziej twórczych, dopóki wojuje, jest bezpłodną. Jej dowódcy nie myślą wcale o tem, ażeby żołnierze pomnażali bogactwo osobiste i ogólne, ażeby zamieniali swoją energję na czynniki kultury, ażeby organizowali swe siły produkcyjne i doprowadzali je do najwyższej wydajności, lecz tylko, ażeby się mężnie bili i zwyciężali nieprzyjaciół. Nasz lud jest dotąd armją wojującą i w tym stanie chcą go utrzymać jego wodzowie—niektórzy dla jego dobra, a niektórzy dla osobistego interesu.

Jenerał podczas pokoju jest to naczelnik z władzą ograniczoną do karmienia i ćwiczenia pewnej ilości ludzi; podczas wojny jest to nieograniczony samowładzca. Podobnie rzecz się ma z jenerałkami cywilnymi,hetmanami stronnictw i grup ludowych. Nabierają oni znaczenia dopiero w wojnie. Nic dziwnego zatem, że nie pozwalają swym kolumnom rozbrajać się i ciągle prowadzą je do ataku. Chociażby nawet ta wojna była potrzebna i z pewnych względów korzystna, jak każda inna, nie może trwać bez końca a nadewszystko nie może zastąpić pracy twórczej. Zważmy, co od czasu wskrzeszenia Polski zrobili dla ludu jego komendanci? Przeprowadzili przez sejm kulawą reformę rolną, która ciągle się podnosi i upada a bez operacji na swych chorych nogach nigdy nie dojdzie do celu. Tymczasem dość powierzchownie rozejrzeć się w życiu wsi, ażeby dostrzedz ogrom potrzeb, wymagających śpiesznego i gruntownego zaspokojenia. Szkoły nieliczne, umieszczone w lichych budynkach i przeważnie prowadzone niedbale, role włościańskie w szachownicach; służebności podtrzymują starą niezgodę i walki; kółka rolnicze działają nieudolnie; kooperatywy opanowane przez spekulantów, drogi przeklęte, domy mieszkalne urządzone chlewnie, proletarjat zabiedzony i rozpróżniaczony; złodziejstwo rabujące bezczelnie i bezkarnie; ani jednego stowarzyszenia moralności; bezczynność w miesiącach zimowych; przemysł domowy bardzo słaby; odzież z tandety; w Galicji biedota małorolna ogryza w głodzie paromorgowe działki ziemi; po za pracą gospodarczą nuda—przerywana występami łżących agitatorów a śród tej ciemnoty i nędzy stoi chłop, niby obywatel, niby współrządca kraju, który po złożeniu kartki wyborczej na posła do sejmu przez pięć lat nie bierze żadnego udziału w życiu państwa po za skromnemi uchwałami zebrań gminnych. W Poznańskiem obraz ten jaśniejszy, ale i tam również się zaciemnia. A tymczasem zapomniawszy o tych wszystkich potrzebach, niedostatkach, strapieniach widzireje ludowi myślą tylko o tem, jak zdobyć korzystne i wpływowe stanowisko w rządzie lub jaką zlepić kombinację grup sejmowych, ażeby przeprowadzić wniosek agitacyjny lub wsadzić kij w koło wozu partji przeciwnej, chociażby ona umieściła w nim istotne dobro dla ludu. Słowem, wojna i tylko wojna oraz jej łupy. Smutkiem ogarnia nas nie tylko widok tych zapasów na tle niedoli i kulturalnego zaniedbania ludu, ale głęboka wiara i niewątpliwe do-

wody, że to jest warstwa zdolna do szybkiego posunięcia się w rozwoju i wytworzenia wielkiej potęgi w narodzie.

Ktokolwiek badał bezpośrednio naszych chłopów a zwłaszcza kto z nimi współdziałał, ten zawsze doszedł do przekonania, że jest to żywioł bardzo zdrowy, bardzo mocny, bardzo twardy, ale też nadający się do wszelkich oszlifowań kulturalnych. Nie ma w nim ani odrobiny chorobliwego rozmiękczenia i warjackiego wichrzycielstwa. Nadzwyczaj bystro chwyta rozumem lub instynktem dobro własne i ogólne, lubi stały ład, szanuje prawo, organizuje się łatwo i działa energicznie. Nieraz namyśla się długo, ale jeżeli coś postanowi, jest niewzruszony. Przymioty te posiadał on oddawna, tylko nie miał pola do okazania ich w całej mierze. Historja zapisała wiele na to dowodów. Chłopi w dawnych królewczyznach podlegali władzy sądowej i administracyjnej dzierżawców i starostów, ale mieli prawo skarżyć się na nich w t. z. sądach referendarskich. Sądy te składały się ze szlachty, przewlekały procesy, wyrokowały stronnie, z korzyścią i bezkarnością dla panów, mimo to chłopi, powstrzymywani gwałtami od dochodzenia swoich krzywd, niezrażeni odmową niesprawiedliwości, po powrocie do domu bici, ciemiężeni, zakuwani w kajdany, nieśli uparcie do tych sądów, nieraz przez dziesiątki lat i dziesiątki mil, długą i cierniową drogą, swoje bolesne skargi. Gdy w r. 1848 przyłączyli się do powstania w Poznańskiem, najdłużej protestowali przeciw poddaniu się Prusakom i chcieli walczyć nawet wtedy, kiedy już znikła wszelka nadzieja zwycięstwa. Tak zachowywali się zawsze. Bartek Sienkiewiczowski nie jest wzięty z fantazji, lecz z życia. Mniej było pomiędzy nimi tchórzów i zdrajców, niż trędowatych.

Biorę wypadek charakterystyczny z rzeczywistości. W pewnej wsi postanowiono założyć szkołę powszechną. Przybyły z Ameryki emigrant oświadczył gotowość przyczynienia się znacznym zasiłkiem. Pozostawało tylko uzyskać zatwierdzenie ministerjum. Rozpoczęła się pisanina, przysyłanie „papierków“ urzędowych z coraz nowemi żądaniami, które tak zmęczyły wszystkich, że ofiarodawca cofnął swoją zapomogę a chłopi, pomimo swej nadzwyczajnej wytrzymałości na zwlekania biurokratyczne, wyrzekli się szkoły. Wogóle jeżeli posiadają odpowiednie środki i ułatwienie formalne, najtrudniejsze i najkosztowniejsze przedsięwzięcia wykonywają w sto razy prędszym czasie, niż inteligencja, a w tysiąc razy prędszym, niż rząd. Nie dopuszczają się przytem oszustw, sprzeniewierstw i marnotrawstwa funduszów społecznych. Robią szybko, energicznie i uczciwie. Chłop nasz bez skrupułu wypasie dworską łąkę, ściągnie kurę, postronek, siekierę, nawet wieprza lub konia, ale z powierzonych mu pieniędzy na użytek publiczny nie przywłaszczy sobie ani grosza. Ma on swoją moralność ułomną, ale mocną. Pomyślmy, co by się działo, gdyby w innych warstwach społecznych ludzie zaczęli pożyczać sobie pieniądze bez kwitów lub robić działy majątkowe w rodzinie bez zacho-

wywania przepisów prawnych? A jednakże chłopi czynią to w 99 wypadkach na sto i bardzo rzadko dupuszczają do procesów. Co ojciec za życia dzieciom „odpisał“ lub jak ich przed śmiercią majątkiem podzielił, to jest święte chociażby sprzeciwiało się najwyraźniejszym paragrafom kodeksu. Tę moralność zachowują oni również w zawiadywaniu funduszami publicznemi. Ile jest instytucyj rządowych, w których nie zdarzałyby się kradzieże, przeniewierstwa, oszustwa, przekupstwa, a ile jest dozorów parafialnych i szkolnych lub urzędów gminnych, w których popełnianoby te nadużycia? Jestem przekonany, że gdyby np. eksploatacyę lasów państwowych oddawano stowarzyszeniom włościańskim pod kierunkiem uczciwej inteligencji, zamiast niedoborów lub marnych dochodów, skarb miałby ogromne zyski. Podobnie gdyby gminom dano fundusze na oświatę i uwolniono je z morderczych kleszczy biurokracji, kraj wkrótce pokryłby się gęstą siecią szkół.

Musimy powrócić do tej opuszczonej drogi, na której demokracja nasza budziła i oświecała dusze ludu, wydobywała z jego natury energję czynu, a jest to konieczne nie tylko ze względów humanitarnych, ale także politycznych. Jeżeli Polska ma dalej istnieć silna i niepodległa, jeżeli jej byt nie ma być głównie zależny od traktatów lub protokułów dyplomatycznych, jej masa ludowa musi być oświecona, ekonomicznie mocna i kulturalnie twórcza. Tej potęgi nie zastąpi i narodu z zewnętrz nie zabezpieczy bez niej żadna armja. Tak w to wierzę, że gdybym nie zszedł z pola działalności społecznej i był jeszcze na niem czynny; gdyby rząd albo patryjotyczne żywioły narodu okazały pomoc w urzeczywistnieniu tej myśli, założyłbym Towarzystwo kultury ludowej, jak niegdyś założyłem Towarzystwo kultury polskiej. Tamto w duszących warunkach niewoli, w których zgasło, rozlało wpływ płytki i ograniczony; to w warunkach wolności rozlałby głęboki i szeroki. Nie miałoby ono na celu napędzania zwoleników do jakiejkolwiek partji politycznej, ale wyłącznie podnoszenie poziomu oświaty, dobrobytu, i moralności ludu, rozszerzanie jego życiowych potrzeb i zadowoleń, wydobywanie z niego energji twórczej, szczepienie w nim i rozwijanie cnót obywatelskich.

Jest to dziś pokład społeczny surowy, w którym pierwiastki wysokiej ceny są zmieszane w bogatych rudach z pośledniemi a nawet szkodliwemi. C odzi o to, ażeby w tym ogromnym pokładzie otworzyć kopalnię materjałów pożytecznych i klejnotów wysokiej wartości, które staną się nieoszacowanym skarbem i niezmożoną mocą narodu. Nie wstanie Chrobry i jego orszak śpiący w skalistych grobach Tatr, ale obudzić się może i bronić Polski drzemiąca potęga w ludzie.

Aleksander Świętochowski.

RZĄD W RZĄDZIE.

Chełpimy się, że jesteśmy demokratyczną republiką, załatwiającą swoje sprawy jawnie i parlamentarnie. Tymczasem dzieją się u nas rzeczy nieoczekiwane, zaskakujące i zadziwiające nietylko opinję publiczną, ale i samych działaczy kuluarowych.

Kiedy p. Zamoyski podał się do dymisji, większość Sejmu zastrzegła się przeciw powołaniu p. Skrzyńskiego na jego miejsce. Otrzymała z wysokich, wyższych i najwyższych miejsc zapewnienie, że kandydatura p. Skrzyńskiego jest nierealna, że wszys y uważają powołanie go za niemożliwe w danych warunkach, że więc nominacja jego jest wykluczona. Dawano te zapewnienia tak oficjalnie urzędowym przedstawicielom klubów, jak i prywatnie przez krewnych i przyjaciół. A w kilka dni po tych bardzo wiążących i kategorycznych zapewnieniach właśnie p. Skrzyński został ministrem spraw zagranicznych. I do dnia dzisiejszego nikt nie wie, jak się to stało? Widocznie był jakiś rząd nad dzisiejszym jawnym rządem i zmusił go do tego rodzaju decyzji. Trudno bowiem przypuścić, żeby to był nadwiślański swoisty system polityczny, polegający na tem, że co innego się robi, a co innego się mówi. Taka bowiem jawna sprzeczność między zobowiązaniami, a postępkami nie jest już wcale sztuką, nawet polityczną, chociaż polityka nie jest praktyką prawdomówności

A potem przyszła nominacja p. Thugutta na ministra bez teki. Rzecz sama w sobie ani dziwna ani osobliwa. Ale okoliczności, w jakich się odbyła, są tak zadziwiające, że wprost niezrozumiałe. Ażeby stać się *vir ministeriabilis* p. Thugutt ustępuje z politycznego kierownictwa dużym klubem, a nawet występuje ze stronnictwa. Dzieje się to zaś z taką dekoracyjnością, że niepodejrzliwy czytelnik gazet musiał w tem widzieć rozdźwięk, różnicę zapatrywań, rozbicie. Formalnie p. Thugutt z przywódcy dużego stronnictwa został jedną czterechset czterdziestą czwartą Sejmu i to osłabioną, bo nienależącą do żadnego zespołu. I właśnie wtedy stał się niezwykle pożądanym nabytkiem, mającym wzmocnić stanowisko rządu, gdy tymczasem jako leader wielkiego klubu był dla rządu czemś zbędnem i bez wartości. Całkiem na opak.

W normalnych warunkach parlamentarnych wybitny polityk partyjny, wstępując do rządu nieparlamentarnego, ogłasza, że występuje ze stronnictwa, ażeby rządowi nie nadawać marki partyjnej. Występuje oficjalnie, ale nie wykazuje, że jego drogi rozchodzą się w sposób nienadający się do załagodzenia z drogami stronnictwa. Przeciwnie! Przy całem zabieganiu o zachowanie pozorów bezstronności, człowiek taki bywa w rządzie wykładnikiem myśli i programu stronnictwa, które oficjalnie opuścił.

Tutaj rzecz była zaaranżowana w sposób oryginalny: p. Thugutt pokłócił się ze swojem stronnictwem, ogłosił list otwarty, rzucił prezesurę i wystąpił z klubu: rozłam na całej

linji. Stronnictwo polemizowało z nim w sposób dość niewersalski, a politycy z innych stronnictw, uważający się za głębokich znawców terenu sejmowego, oraz za dalekowzrocznych mężów stanu, widzieli już rozbicie „Wyzwolenia“, a nawet przepowiadali likwidację całego obozu. Głowiono się nawet nad tem, gdzie się skierują rozmaite odłamy tego stronnictwa, skazanego na nieuchronną rozsypkę.

I okazało się, że wszystkie najwyżej same siebie ceniące głowy polityczne, omyliły się w swojem znawstwie i politycznej dalekowzroczności. Klub „Wyzwolenia“ nie rozleciał się, p. Thugutt w stronnictwie nie stracił zaufania, a całe przedstawienie z trzaskaniem drzwiami, rozchodzeniem się i z wylewami kubełków polemicznych było tylko niewinną, rodzimą, stylizowaną trochę na wschodni sposób, ku zdumieniu burżujów, formą „oficjalnego“ wystąpienia ze stronnictwa gwoli nieprzypinania partyjnej etykietki „bezparlamentarnemu“ rządowi. I p. Thugutt jest w rządzie wyłącznie wykładnikiem ideologji swojego stronnictwa. Świadczy o tem jego wileński występ, jego projekt obdarowania ziemią polską wszystkich Rusinów za darmo i to jeszcze tej zimy, która dobiega już do końca, jego poprawki w przepisach wykonawczych do ustaw językowych, jego zatarg z ministrem Ratajskim o kontrolę nad zgromadzeniem na Kresach, jego pielgrzymki do Sulejówka. Każdy krok, każde słowo, każde pociągnięcie p. Thugutta w rządzie jest wyjęte z pod serca pp. Rudzińskim, Poniatowskim, Waleronom, a kto wie, czy nie Ballinom i Bonom. Nie było i niema rozłamu między p. Thuguttem a „Wyzwoleniem“, a gdyby ktoś chciał koniecznie upatrywać jakąś różnicę w tonie, to musi sobie uprzytomnić, że człowiek opanowany inaczej przemawia na białoruskim wiecu, a inaczej na zjeździe polskich wojewodów, chociaż cele, do których zmierza tu i tam, są identyczne. Inaczej się pisze odezwę do wyborców, a inaczej rozporządzenia ministerjalne.

A jak niezwyczajnie stwarzała się *la ministériabilité* p. Thugutta, tak osobliwe były i dalsze jej losy. P. Thugutt został ministrem bez teki. Nie poszedł więc do rządu jako fachowiec tak znakomity, że dla dobra państwa duże stronnictwo musiało ponieść ofiarę i wyrzec się swojego przywódcy. Uzyskał natomiast godność wicepremiera. Ponieważ premier nadaje polityczny kierunek całemu gabinetowi, a dzisiejszy premier zbyt jest zaabsorbowany sprawami skarbowemi, przeto wicepremier tudzież minister bez zajęcia czyli bez teki jest w dzisiejszym składzie gabinetu do pomyślenia tylko jako kierownik polityczny. Nic innego zresztą do roboty nie ma, bo mu resortu nie dano.

W ten sposób rząd pozaparlamentarny, nadpartyjny i fachowy staje się wyraźnie i jednostronnie politycznym, bo posiada obok fachowców jedynego kierownika wyłącznie politycznego z obozu „Wyzwolenia“. „Wyzwolenie“ jest tym rządem nad rządem z całą zawartością swojego programu. A więc rozdawanie polskiej ziemi na kresach za darmo chłopom nie-

polskim, a więc kult mierosławszczyzny czyli próby przywrócenia p. Piłsudskiemu nieograniczonej władzy nad wojskiem, tworzenie narodu białoruskiego za wszelką cenę, autonomja terytorjalna dla „ukraińców”, bezkarność dla wichrzeń antypaństwowych na Kresach i cały ten bolszewizm, narzucany z góry.

Sejm wydał prokuratorowi szereg posłów mniejszościowych za antypaństwową agitację. Było rzeczą pewną, że natychmiast po zdjęciu z nich nietykalności, panowie ci odpoczną w kozie. I oto mijają już dwa miesiące, a ci panowie grasują sobie dalej bezkarnie, jak po rozgrodzonym sadzie, i prokurator ich nie unieruchomia, bo rząd „ze względów politycznych“ tego sobie nie życzy.

Role rozdano umiejętnie. Socjaliści stawiają wniosek o autonomię dla Rusinów, a wyzwoleńcy przekładają swój projekt tzw. reformy rolnej, a raczej zaboru cudzej ziemi. Ale nad wszystkiem czuwa i patronuje p. Thugutt. On jest rządem politycznym w rządzie. Wszystko robi się po cichu, naiwnie, nieodpowiedzialnie. Projekt zabrania wszystkiej polskiej ziemi dla niepolskich chłopów na Kresach przyjął pozory niewinnej elukubracji jakiegoś anonimowego ziemianina, mimo, że z rąk ministrów chodził pod dyskrecją po rękach przywódców klubów.

Dzienniki dziwią się, czemu „Wyzwolenie“ odrzuca rządowy projekt reformy rolnej, przedłożony przez ministra Kopczyńskiego, męża zaufania „Wyzwolenia“. Z punktu widzenia parlamentaryzmu europejskiego mają słuszność. Ale nam daleko do europejskiego parlamentaryzmu. Prawdą jest, że wskutek takiego zachowania się lewicy minister Kopczyński może upaść. Tylko że tu nie chodzi o osoby, lecz o rzecz. Reforma rolna ma być przeprowadzona w myśl żądań „Wyzwolenia“, a żadania te lepiej oddaje poselski wniosek p. Poniatowskiego, niż okrzesany na Radzie ministrów projekt rządowy p. Kopczyńskiego. Można zatem dla ratowania programu poświęcać nawet osoby, o ile one nie są ucieleśnieniem programu jak np. p. Piłsudski. A rządowi, który ma wyzwoleńca za kierownika politycznego, nie robi się przez to żadnej trudności. Na takiej „wymianie mózgów“ zyskuje i odczyszcza się linja polityczna „Wyzwolenia“, reprezentowana planowo przez rząd.

Dopiero, kiedy się zda sobie sprawę, że dzisiejszy gabinet, złożony z kilkunatu fachowców, posiada jednego jedynego człowieka, specjalnie przeznaczonego dla prowadzenia polityki i niczego więcej, tudzież, że ten człowiek zmierza do przeprowadzenia ideologji „Wyzwolenia“, dopiero wtedy zrozumie się niektóre, trudne inaczej do zrozumienia zjawiska.

Była pogłoska, że poseł Stanisław Grabski współtwórca ustaw językowych na spółkę z p. Thuguttem, ma zostać ministrem oświaty. Tym ministem był już i przez ten krótki czas urzędowania zdobył sobie jednomyślne uznanie tak prawicy, jak zwłaszcza lewicy. Byłoby rzeczą naturalną, gdyby

lewica teraz przyklasnęła planowi powołania człowieka na to stanowisko, na jakiem zdobył sobie jej zaufanie.

Tymczatem prasa lewicowa i posłowie rozpoczęli nagankę zajadłą przeciw p. St. Grabskiemu. Zaczepiają nawet jego najnowsze dzieło, konkordat z Watykanem, chociaż bezstronnie muszą przyznać, że jest to dzieło bardzo państwowe, bardzo postępowe, bardzo potrzebne, a jak jeden kanonista powiedział bardzo „józefińskie" czyli dla lewicy miłe.

A jednak robi się przeciw niemu ofenzywę, bo p. Grabski jest indyidualnością polityczną, mogącą zamącić jednostronnie wyzwoleńczą politykę rządu.

Nie pomoże mu ani „józefiński" konkordat ani niedawna zgodna współpraca z p. Thuguttem w komisji językowej.

Użyłem wyrażenia „bolszewizm z góry". Muszę je wyjaśnić. Na kresach obowiązują dotąd zarządzenia Generalnego Komisarza Ziem wschodnich, chociaż nie były wykonywane w ostatnich czasach. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przypomniało wojewodom i starostom, że rozporządzenia te obowiązują dopóki nie zostaną zniesione przez ustawę, a więc powinny być wykonywane. P. Thugutt zażądał cofnięcia tego przypomnienia oraz niewykonywania obowiązujących rozporządzeń. Nie można tego nazwać inaczej jak bolszewizmem z góry. Stąd konflikt p. Thugutta z ministrem Ratajskim i wiceministrem Smólskim.

Chodzi o zapewnienie wolności wichrzenia wyzwoleńcom na kresach, bo to wichrzenie jest cząstką ich programu. W takich wypadkach nie ma prawa, bo ideologja kierująca polityką jest ponad prawo i ponad słuszność czy godziwość.

Wewnątrz rządu fachowego tkwi rząd polityczny, przeprowadzający planowo postulaty „Wyzwolenia".

Jan Zamorski.

ODOSOBNIENIE ŻYDÓW W SPORCIE.

W rozwinięciu ogłoszonego w Nr 2 „Myśli Narodowej" programu izolacji żydów we wszelkich dziedzinach życia narodowego, jako środka obrony i jedynie racjonalnego sposobu uregulownnia kwestji żydowskiej w Polsce — przystępujemy do omówienia szczegółów tego planu, rozpoczynając od sprawy odosobnienia żydów w sporcie.

Sport, stający się szczęśliwie coraz powszechniej dużą częścią życia młodzieży, nietylko wpływa na rozwój cielesny, lecz wyciska również niezatarte ślady w jej ustroju wewnętrznym. Kluby sportowe, boiska, prasa sportowa — to potężne czynniki kształtujące charakter naszej młodzieży, to rylce, które pozostawiają niezatarte ślady w życiu dojrzałych obywateli. Sport w mechanizmie narodowej pracy—to przygotowywanie obrony kraju, to częściowe zwolnienie państwa od obowiązku fizycznego reparowania scherlałych obywateli w wojsku, to nadrobienie braków charakteru narodowego.

Sport w stosunkach pomiędzy narodami posiada również ważkie znaczenie: wzbudza emulację międzynarodową, a więc wzmaga przemianę własnych soków życiowych, następnie zaś jest najpierwszorzędniejszym sposobem propagandowym. Wystarczy tu wspomnieć tryumf moralny Niemiec, odsuniętych po wojnie od udziału w igrzyskach olimpijskich, pozbawionych korzyści bezpośredniego konkurowania z „gwiazdami“ zagranicznemi i uczenia się od nich, a jednak zdobywających się na świetnego sprintera Houben'a, bijącego „gwiazdy“ i światowe rekordy. „Houben“ stał się w Niemczech symbolem powrotu do sił. Wystarczy wspomnieć o czeskich drużynach piłki nożnej i hockeyowych, jako o walnym środku światowej propagandy, o biegaczach i skoczkach finlandzkich, jako o jedynym bodaj środku dobrze informującym świat o istnieniu ubogiej Finlandji. W jesieni roku ubiegłego pewien turysta polski, bawiący w Medjolanie, prowadził przez tydzień statystykę słowa „Varsavia“ w miejscowych gazetach. Spotykał je oczywiście bardzo rzadko. Gdy jednak przyszło do bilansu, to okazało się, że 50% wzmianek o „Varsavii“ spowodowały międzynarodowe akademickie zawody sportowe urządzane podówczas w Warszawie. Litery „A. Z. S.“ można było w prasie włoskiej znaleźć znacanie częściej, niż skrót „M. S. Z.“.

Obecny stan rzeczy w sporcie polskim, wskutek udziału w nim żydów, nie pozwala na pełne osiągnięcie korzyści, które sport mógłby i powinien przynieść narodowi.

Narazie ograniczymy się do krótkiego wyliczenia szkód, ran i zahamowań, który przyniósł sportowi polskiemu udział żydów, odkładając przytoczenie faktów do dalszego, metodycznego sygnalizowania opinii w ciągu podjętej akcji odosobnienia.

Pod względem organizacyjnym żydzi osiągnęli wyraźne *współrządy* w sporcie.*) Fakt opanowania „góry“ umożliwił im wprowadzenie zamętu: polítykomanji w światku sportowym, spaczenia moralnych zasad istotnego ducha sportowego, zapoczątkowanie szkodliwej mody „kibicowania“ sportowego, zamaskowany profesjonalizm rozpoczął się nie bez żydowskiego impulsu i szerzy się na podatnym gruncie narzuconej przez żydów „bez moralności“.

W stosunkach na zewnątrz żydzi dyskredytują imię polskie nieuczciwością, dążąc do ujęcia tych stosunków w swoje pośrednictwo przy pomocy licznej kadry fachowych „działaczy sportowych“, uwijających się w naszem imieniu pomiędzy stolicami Europy.

Należy zatem przystąpić niezwłocznie do dzieła odgrodzenia żydów od polskiego sportu. Wobec istniejącego już zróżniczkowania klubów sportowych na polskie i żydowskie nie będzie to sprawa trudna, korzyści zaś dla obu stron doniosłe. Żydzi uzyskają gruntowne wyjaśnienie sytuacji i uczy-

*) Przedewszystkiem w dziedzinie piłki nożnej.

nią wielki krok na drodze, tak żywiołowo rozpoczętego, dążenia do rozwoju fizycznego, stracą zaś co najwyżej chętnego partnera do ćwiczeń. Będą się jednak musieli pogodzić z faktem, że partner zmądrzał i nie zamyśla bawić się dłużej w trenowanie zgrai, z entuzjazmem witającej zwycięstwa nad polskiemi drużynami zawodowych „orląt“ z „Hakoahu”, zgrai, tem goręcej aplaudującej, jeśli ten „Hakoah” jest rodem z Wiednia lub Berlina.

Program izolacji w dziedzinie sportu jest następujący: rozdział poszczególnych związków sportowych państwowych (piłki nożnej, lekkoatletycznego, narciarskiego i in.) na polskie i żydowskie. Wstrzymanie się od wszelkiego współzawodnictwa z żydami, czy to międzyklubowego, czy to nawet międzyzwiązkowego.

Świadomi trudności i przeszkód piętrzących się na drodze wykonania tego programu, tak zresztą zdawałoby się prostego dla Polaka, rozpoczynamy metodyczną akcję informowania opinji o szkodliwości udziału żydów w sporcie polskim.

Jan Maj.

TRUDNE i ŁATWE.

Kiedy Polak namawia kogo, aby czynu dokonał, mówi mu „Sprobój! To bardzo łatwe“... Gdy Anglik namawia, to mówi: „Zrób, to bardzo trudne“... W różnicy tej przeciwstawiają się niemal całe dwa charaktery narodowe, niemal całe dwie kultury.

Miękkość charakteru, słabość woli, lenistwo, marzycielstwo — oto cztery węgły, na których chwieje się od pewnego czasu budowa kultury i państwowości polskiej. Na nic się nie przydadzą skarpy i różne wsporniki, któremi zzewnątrz umacniać chcemy gmach naszego życia zbiorowego. Kultura buduje się na duszy obywatela, państwo — na charakterze.

„Łatwe“ — oto przynęta dla przedsiębiorczości Polaka. Że zaś niema w życiu rzeczy wartościowych i łatwych zarazem, więc pierwsza trudność powoduje rąk opuszczenie, albo bezwolne posuwanie się po linji najsłabszego oporu.

Łatwo jest łatać budowę społeczną i państwową, łatwo jest przyszłość narodu naginać do teraźniejszych jego piaszczystych, lotnych powierzchni. Im więcej tych łatwości, tem łatwiej całość usuwać się będzie i krzywić, aż runie pod naporem pierwszego lepszego wiatru przeciwności.

Trudno jest dokopać się do opoki duszy narodowej, trudno zakładać tam fundamenty charakteru, woli i umysłu. Lecz tam jedynie leżą złoża naszego bytu zamierzonego, granity jego wielkości i siły. To cel najbliższy, który pochłonąć ma życie najbliższych paru pokoleń.

Zróbmy to! To bardzo trudne.

St. P.

LITERATURA POLSKA W PACHCIE NIEMIECKIM.

Dzieją się w Polsce rzeczy zgoła niewiarogodne. Ktoby np. przypuszczał, że Poznań, odniemczony wysiłkiem wielkopolskiego społeczeństwa, zachował pewną potężną instytucję niemiecką, i nie może jej zburzyć, gdyż popiera ją była Kongresówka?

A jednak, zdaje się, że tak jest istotnie. Oto bowiem znana hakatystyczna instytucja, która przed wojną i w czasie wojny była kuźnią druków pruskich i anty-polskich, wydająca po dziś dzień wrogi nam „Posener Tageblatt", zajęła się od pewnego czasu publikacją polskich dzieł oryginalnych, lub tłumaczonych. I niebylejakich autorów. Reymonta „Pęknięty dzwon", Rodziewiczówny „Kwiat lotosu", Gawalewicza „Drugie pokolenie", Sewera „U progu sztuki", Rollanda, Heysego, Hauptmanna, Björnsona i t. d. — oto plon ostatnich dwóch miesięcy tego wydawnictwa.

Jakim cudem rękopisy polskich autorów wędrują do tego wydawnictwa? Nie można przecież posądzić ani przez chwilę Reymonta i Rodziewiczówny o świadome popieranie hakatystycznej firmy.

Zagadka jest łatwa do rozwiązania. Firma „Posener Buchdruckerei und Verlags Anstalt" nazywa się i tytułuje dziś pięknie „Wydawnictwo Polskie. Poznańska Drukarnia i Zakład Nakładowy T. A. Poznań" i posiada jakichś zręcznych pośredników, wchodzących w imieniu firmy w układy z polskimi autorami, a w stosunki reklamowe i recenzyjne z prasą polską.

Jest to więc zwyczajne — „nabieranie gości", jak mówi się po warszawsku.

Rezultat jest ten, że niemiecka firma wydawniczo-drukarska utrzymuje się wyłącznie z druków polskich, obstalunków polskich i to w mieście, gdzie bojkot Niemców był tak systematycznie przeprowadzany za czasów niewoli, gdzie istnieje 40 drukarń polskich, oprócz jednej, jedynej i to właśnie — hakatystycznej, nakrytej daszkiem z firmą „Wydawnictwo Polskie".

Dziwić się tylko należy, czemu dotychczas tak mało ostrzeżeń widzieliśmy w prasie wielkopolskiej.

Czyżby wstydliwość stała temu na przeszkodzie, obawa, że posądzi się drukarstwo poznańskie o konkurencyjne zabiegi z firmą niemiecką? Jeśli tak jest, to wstydliwość i obawa całkiem nie na miejscu. Nie można dopuścić do takiego skandalu, jakim byłoby oddawanie literatury polskiej w pacht niemiecki.

W MEKSYKU TAKI NAZYWA SIĘ DE CASSERES...

W piśmie amerykańsko-żydowskiem „Jewish Tribune" w New-Yorku zamieszczono niedawno panegiryczny artykuł poświęcony żydowi Benjaminowi de Casseres, który pono wywodzi ród swój od Spinozy.

Biografja Benjamina jest przerażającą rewelacją roli, jaką odegrał w pierwszej rewolucji meksykańskiej (skierowanej przeciwko prezydentowi Porfirio Diaz), która otworzyła tamy, powstrzymujące ruch rewolucyjny w różnych częściach kraju, a w rezultacie walnie przyczyniła się do upadku Meksyku.

Benjamin „de Casseres“ jest wodzem rewolucji w dzisiejszej Ameryce, ale czynny udział wziął tylko w jednem powstaniu. Było to w roku 1906, gdy w towarzystwie dwóch innych „przedstawicieli elity umysłowej” (sic), noszących równie romantyczne nazwiska „Carlo de Fornano“ i „Marino de Zayas“, udał się do Meksyku, z celem obalenia prezydenta Diaza. Narzędziem stało się pismo „El Diario“ wydawane przez Benjamina de Casseres. Ono to głównie przyczyniło się do upadku Diaza. — Później, wskutek zmiennych losu kolei „koledzy Benjamina dostali się do więzienia, on jednakże zdołał uratować cenne swe życie uciekając do Stanów Zjednoczonych“...

W Meksyku taki „przedstawiciel elity“ i duch rewolucjonista zwie się „de Casseres”, na Węgrzech Bela Kuhn, w Rosji Lejba Bronsztejn-Trocki...

A u nas?

LEKKIE CHMURY.

Nadrabin Rzymu Sacerdoti tak ostatnio charakteryzował w wywiadzie obecne położenie żydów we Włoszech:

> „Zaciętą walkę Mussoliniego i partji faszystowskiej przeciw wolnomularstwu, w pierwszym rzędzie skierowano przeciw Żydom, których pewna część włoskiej prasy uważa za sprzymierzeńców masońskich. Jako podstawa do tych twierdzeń służą prasie słynne „Protokuły Mędrców Sjonu“. Prasa reakcyjna utrzymuje również, iż „żydowski międzynarodowy kapitał” działa na szkodę interesów Włoch. W Medjolanie i Rzymie wychodzi miesięcznik, który poświęcony jest propagandzie antysemickiej. My, Żydzi włoscy, mamy uczucie, jakby lekkie chmury zbierały się na jasnym horyzoncie ojczyzny. Oby chmury te nie sprowadziły burzy. Mamy jednak nadzieję, iż niebezpieczeństwo prędko minie, a ruch antysemicki we Włoszech zostanie stłumiony w zarodku“.

A więc — „lekkie chmury“, które jak sądzi rabin Sacerdoti wkrótce wiatr przyjazny rozproszy...

A jeżeli istotnie są one zapowiedzią burzy, zbierającei się nie tylko nad półwyspem Apenińskim, ale nad całą Europą?

OCHRONA NAZWISK.

Trudności, czynione ze strony władz przy akcji ochrony nazwisk nie ustają.

Niezmiernie ciekawy jest dokument w sprawie protestu złożonego przez rodzinę Życkich. Podajemy go in extenso, aby wykazać, na jak dalece nieoczekiwane trudności natrafia się, chcąc bronić swych praw, zagwarantowanych ustawą.

Oto tekst rzeczonego dokumentu:

Komisarjat Rządu
na m. st. Warszawę
Ratusz
duia 20 stycznia 1925 r.
№ Ad/237/25

Do P.P.
Życkich (imiona)
Miejscowość (ul. i №)

W związku ze zgłoszonym sprzeciwem przeciwko zamierzonej zmianie nazwiska Zickermana Juljana — Rudolfa na nazwisko Życki — Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę prosi Panie o złożenie, w terminie wskazanym (№ 189 Monitora Polskiego w myśl art. 7 poz. 678,) metryki urodzenia w pełnym wypisie lub innych dowodów, wykazujących prawo ich do używania nazwiska Życki.

Niezastosowanie się do powyższego wezwania w oznaczonym terminie może spowodować odrzucenie sprzeciwu przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dla braku legitymacji prawnej sprzeciwiającego się.

Jednocześnie Komisarjat Rządu prosi o przesłanie za 2 złote marek stemplowych tytułem opłaty za podanie wniesione dnia 10 stycznia 1925 r.

Za Komisarza Rządu
na m. st. Warszawę
(—) podpis nieczytelny

Panie Komisarzu Rządu! Warto pouczyć swego nieszczęśliwego urzędnika, aby pisma Kom. Rządu były pisane należycie; zwracamy uwagę, iż:

1) Ogłoszenie o chęci zmiany nazwiska przez Zickermana, znajduje się w № 265 „Monitora Polskiego", a nie w № 189!

2) Pozycja 678 nie zawiera artykułu 7-ego!

3) Prośba Komisarjatu Rządu o przesłanie marek stemplowych za 2 złote jest bezprawiem, gdyż protesty są wolne od opłaty stemplowej (patrz № 7 „Myśli Narodowej").

* * *

Władzom urzędowym sprawnie sekunduje żydostwo.

Jakiś Pepin*) w żydowskiem piśmie krakowskiem „Nowy Dziennik", już po raz drugi pisze o naszej akcji ochrony nazwisk, i z pianą na ustach rzuca się na „endeko-faszystów" (aj waj!) zarzucając nam brak konsekwencji, z powodu obrony nazwisk takich jak Straus, Koch, Hoffman i t. p.

P. „Pepinowi" radzimy przeczytać artykuł nasz w № 3 „Myśli Narodowej", gdzie pisaliśmy iż „z platformy obrony polskości, musimy przejść na platformę obrony aryjskości".

Stoimy więc na platformie aryjskości, która w danym wypadku całkowicie pokrywa się z interesami polskiemi.

Co się zaś tyczy zarzutu, iż sprzeciwiamy się zmianie nazwiska Stróż na Straus (czego Pępin zrozumieć nie może) to protestujemy przeciw tej zmianie gdyż:

---

*) Co za manja przybierania pseudonimów? I taki żydek ze Stradomia uważa za naturalne brać sobie za pseudonim imię twórców wielkiej dynastji Karolingów?

1) Bardzo wiele jest osób w Polsce o nazwisku *Straus* którzy są polakami i chrześcijanami.

2) Herc, Szyja, i Moszek Stróże, teraz chcą zmienić swe nazwisko Stróż na Straus, potem zaś z Herca zrobi się Henryk, z Szyji — Stanisław zaś z Moszka — Mieczysław, a taka metamorfoza nie jest z polskiego punktu widzenia wcale pożądana.

Idzie nam o to, aby Żydzi nie mogli podawać się za Polaków. Oto całe nasze zadanie.

* * *

Na wydatki związane z akcją ochrony nazwisk otrzymaliśmy od p. L. Ż. — 10 zł. i od p. A. S. - 20 zł. Panom L. Ż. i A. S. dziękujemy serdecznie, wobec tego jednak że akcję tę finansujemy całkowicie i wyłącznie osobiście, przeznaczyliśmy otrzymane 30 zł. na budowę pomnika Bolesława Chrobrego w Poznaniu.

Tadeusz Potocki.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk wyżej podpisany przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej" w soboty od g. 4 do g. 5 pp. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Zgoda 5—„Myśl Narodowa"—Tadeusz Potocki".

LIST OTWARTY

do p. Jarosława Iwaszkiewicza, współpracownika „Wiadomości Literackich".

Przed kilku dniami dostałem do rąk Nr. 3 „Wiadomości Literackich" z dnia 25 stycznia r. b., gdzie znajduje się następująca notatka:

„W Nr. 12 brukowca p. t. „Gazeta Warszawska" p. St. Pieńkowski ponownie obrzucił stekiem brudnych obelg poetów „Skamandra". Za artykuł utrzymany w podobnym tonie p. Pieńkowski został w swoim czasie spoliczkowany przez Jarosława Iwaszkiewicza. Widocznie potraktował to, jako zaliczkę".

Panu, równie jak mnie, najlepiej wiadoma prawda o przebiegu zajścia. Napadł Pan mnie znienacka, w trzech czwartych z tyłu i uderzył mnie Pan za ucho kłykciami pięści, sztychem bokserskim, to jest — wyrzuceniem ręki prostopadle od piersi. Poczem uciekał Pan przed mojemi pięściami po schodach na górę.

Znamy się z dobrych czasów kijowskich, o czem i Pan w „Wiad. Lit." wspominał, więc chyba zdaje Pan sobie sprawą z tego, że człowieka, któryby mnie w twarz uderzył, zastrzeliłbym, jeśli nie natychmiast, to w ciągu doby. A Pan, chwała Bogu, żyje zdrów i cały...

Nazajutrz po zajściu podałem sprawę do komisarjatu X, a przez niego do sądu. Ale widocznie wpływy tajemnicze sprawę schowały pod sukno. Machnąłem ręką i na to, — tak dalece brutalny postępek pański uznałem za dziecinadę. Teraz jed-

nak rzecz zmieniła się o tyle, że „Wiadomości literackie" drukują fałsz, a Pan milczy.

Jako autora oceniałem Pana ściśle na podstawie cytat z pańskich prac. Jako o człowieku, miałem o Panu inne mniemanie, które i nadal pragnę zachować. Przypuszczam, że przebywanie wśród żydów nie zepsuło w Panu przynajmniej podstaw duszy, czyli—honoru i uczciwości.

W tej nadziei wzywam Pana do publicznego oświadczenia prawdy w sprawie niniejszej. Gdyby „Wiad. lit." nie chciały słów pańskich umieścić, proszę przysłać je do „Gazety Warszawskiej", lub „Myśli Narodowej". Z odpowiedzi pańskiej lub z braku odpowiedzi każdy jasne wysnuje wnioski.

St. Pieńkowski.

Errata. W poprzednim zeszycie Nr. 8 M. N. w szkicu „Fałszywy tragizm" na stronicy siódmej w jedenastem wierszu od dołu zdanie „którego Opatrzność wiecznie czuwa nad światem" należy wykreślić, zaś na tej samej stronicy w wierszu szóstym od dołu zdanie „wiecznie twórczą pracę Opatrzności" należy zmienić na „wiecznie czynnego".

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor: JAN REMBIELIŃSKI.

Wydawca:

f. k. „Spółka Wydawnicza Warszawska A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka".

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.